

Marek A. Cichocki: Droga do samozniszczenia

Nie dzieli nas żaden realizm czy nierealizm



Nie dzieli nas żaden realizm czy nierealizm

Zapraszamy na spotkanie

W ostatnim czasie za sprawą tekstu Darka Karłowicza o konfederatach pojawiła się bardzo ciekawa polemika między Łukaszem Warzechą i Rafałem Ziemkiewiczem na temat strategii funkcjonowania polskiej prawicy po Smoleńsku. Przede wszystkim: bardzo z tej polemiki się cieszę, bo pozwala ona posunąć się nam po prawej stronie o krok naprzód i daje być może nadzieję na wyjście z dotychczasowej walki na totemy. Zobaczymy.

Chciałbym także odnieść się krótko do kilku kwestii, które wynikają z publikowanych w ramach tej polemiki tekstów Rafała Ziemkiewicza. Przede wszystkim mam problem z zaproponowaną przez niego terminologią podziału: realiści i ... no właśnie, kto? Nie-realiści, idealisci, mesjaniści, patrioci? Także podział na białych i czerwonych, nie definiuje dobrze różnic między nami. W końcu tak czy owak Ziemkiewicz, Warzecha, Karłowicz, wszyscy uczestnicy tego sporu są biało-czerwoni. Odgrzewanie dawnych pojęć z Polski pod zaborami wydaje mi się nietrafione.

Nie sądzę także, abyśmy zasadniczo różnili się w ocenie tego, co się stało w 2010 roku. Nie dzieli nas w tym żaden realizm czy nierealizm – wystarczy zdrowy rozsądek i uczciwość. Każdy z nas pamięta żenującą atmosferę, która poprzedzała wizytę Lecha Kaczyńskiego w Katyniu (twierdzenia amb. Grynina, że nic o tym nie wie, spekulacje pracy, czy Prezydent będzie potrzebował wizy wjazdowej do Rosji, etc). Sama katastrofa była wydarzeniem straszliwym dla polskiej podmiotowości i to, że mogło do niej dojść (niezależnie z jakich bezpośrednio przyczyn) jest niewyobrażalne. Z kolei sposób, w jaki jest od dwóch lat wyjaśniana, pozwala domyślać się najgorszych rzeczy. Rozumiem i podzielam wściekłość Ziemkiewicza z tego powodu, której dał upust w swoim tekście „Żyjąc z dziurą w głowie”. Ale podzielam też zakończenie tego tekstu, w którym autor stwierdza, że znaleźliśmy się w sytuacji, w której prawdy o katastrofie dowiemy się już tylko wtedy, jeśli będzie to na rękę, któremuś z „wielkich mocarstw”. W pełni się z tym poglądem identyfikuję, przynajmniej od kiedy po przegranych wyborach prezydenckich największa partia opozycyjna przyjęła autodestrukcyjny kurs. I nawet gdyby jakimś zrzędzeniem losu (czego wykluczyć nie można) Jarosław Kaczyński zdobył w kolejnych wyborach rządzącą

większość, to i tak w wyjaśnieniu katastrofy Polska może być już tylko przedmiotem zewnętrznej gry „mocarstw”, która kiedyś być może pozwoli nam dowiedzieć się, co się naprawdę wydarzyło.

Nie mam także pretensji do tego, że ludzie w Polsce się sami organizują, że zakładają kluby, wspierają Gazetę Polska, dyskutują filmy. Wręcz przeciwnie. Bardzo się z tego cieszę i rozumiem motywy ich obronnej postawy przez samoorganizację, choć za redaktor Jankowską nazywanie tego „drugim obiegiem” uważam za nieporozumienie. Natomiast nie podoba mi się, i uważam to za ślepą uliczkę, kiedy swój dyskurs oraz swoja aktywność prawica buduje w Polsce wokół dwóch szkodliwych założeń. Nie wiem, czy ten mój pogląd można zakwalifikować jako „realizm”, albo „białość”. Te dwa szkodliwe moim zdaniem założenia to: świadoma rezygnacja z perswazji, siły przekonywania (lemingi spadać na łonet!) oraz zdefiniowanie podziału w odniesieniu do wewnętrznego wroga. To wyklucza możliwość myślenia i działania w kategoriach całości, zamyka prawicy perspektywę budowania wspólnoty politycznej. Dokładnie na tych samych założeniach (odrzuć perswazji oraz wróg jest w środku) swój dyskurs zbudowała na początku lat 90 Unia Wolności i Gazeta Wyborcza – tyle że z pozycji dominującego. Moim zdaniem po Smoleńsku prawica właśnie postanowiła przemierzyć tą samą drogę – tyle że z pozycji mniejszościowej - i bardzo ją osobiście przed tym przestrzegam. Ta droga nigdzie nas nie doprowadzi. W przypadku braku perspektywy szybkiego zwycięstwa jej kontynuacja będzie tylko pogłębiać wykrwawianie się prawicy w przestrzeni publicznej. W przypadku zaś nagłego, nieoczekiwanego zwycięstwa, będzie popychać do działań radykalnych i nierozważnych, a więc o skutkach krótkotrwałych.